

HANS-JÜRGEN BÖMELBURG

Instytut Historii, Justus-Liebig-Universität Gießen

Ad 1. Moją odpowiedź chciałbym rozpocząć od osobistej uwagi. Z polską historiografią zetknąłem się po raz pierwszy dobrych 30 lat temu. W latach 1986/1987 jako młody doktorant uczyłem się intensywnie języka polskiego i od tamtej pory stałem się częstym bywalcem w Polsce. Dlaczego Polska? To pytanie często zadawali mi koledzy, a czasami także studenci. W gruncie rzeczy w moim wyborze znaczną rolę odegrała szczerza fascynacja stylem dyskusji i wyborem oraz bogactwem tematów wśród polskich historyków około 1990 r. — ich wielojęzyczność, obycie, ich ironia i bogactwo aluzji — mimo życia w skromnych warunkach, w klasycznych trzypokojowych mieszkaniach, w blokowiskach epoki Gierka.

Jako przykład chciałbym wymienić atmosferę w Toruniu około 1990 r. Brałem wówczas udział w konferencjach organizowanych przez toruński UMK, na których międzynarodowi mówcy referowali, a następnie wspólnie dyskutowali w języku rosyjskim, białoruskim, polskim, angielskim oraz niemieckim i nie stanowiło to dla nikogo bariery w porozumieniu. Czy takie konferencje, w dodatku z udziałem fachowego audytorium, byłyby dzisiaj możliwe? W Toruniu rozmawiałem ze Stanisławem Salmonowiczem po francusku, z Zenonem Hubertem Nowakiem i Marianem Biskupem po niemiecku. Ten ostatni nauczył się niemieckiego jako robotnik przymusowy. W tym samym mniej więcej czasie na Uniwersytecie w Moguncji, gdzie wówczas studiowałem, byłem opiekunem Janusza Małłka i Karola Sauerlanda, profesorów wizytujących, a za tymi naukowcami i nietuzinkowymi osobowościami kryły się niecodzienne historie rodzinne.

W historii historiografii była to chyląca się ku końcowi epoka polskiego — wynikającego nierzadko z warunków losowych i sytuacji politycznej — poliglotyzmu i wielokulturowości. Starsi niemieccy koledzy, których spotkałem w tamtym czasie, również wydawali się być „zarażeni” tym internacjonalizmem: Klaus Zernack rozwinął szeroko pojętą koncepcję polskości i mnie nią zainteresował, Michael G. Müller i Hans-Henning Hahn w naturalny sposób połączyli historię zachodniej i południowej,

a także wschodniej Europy, Andreas Lawaty polską i wschodniosłowiańską. I, co wcale nie jest rzeczą oczywistą, młodszy polscy historycy mojego pokolenia dzielili tę fascynację: Robert Traba analizował otwartą regionalność Borussia — Prussia — Prusy — Preußen, Edmund Kizik nadbałtycki świat, Bogusław Dybaś i Igor Kąkolewski wczesnonowoczesne wzajemne zależności i powiązania Rzeczypospolitej.

I tak zostałem przy Polsce. Jestem dzieckiem otwartej, międzynarodowej atmosfery lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, atmosfery o rosnącym wtedy znaczeniu, i wątpię, żeby stopniowo nasilający się narodowy w swej wymowie, nawet nacjonalistyczny dyskurs ostatnich 20 lat mógł mnie w swej zasklepionej i niehermeneutycznej funkcji do siebie przekonać. To, co zawsze mnie fascynowało, to otwarte spojrzenie Polski na Europę i wczesna, bo dająca się zauważyć już w drugiej połowie XX w., orientacja na globalną historię świata: dlatego uważam za ważne publikacje naukowe wywodzące się ze szkoły Mariana Małowista, takie np. jak praca Antoniego Mączaka na temat europejskiego klientelizmu i mobilności czy prace Andrzeja Wyczańskiego i Tadeusza Łepkowskiego.

Nowatorskie prace Jacka Staszewskiego i Wojciecha Kriegseisena na temat epoki saskiej nie zostały niestety wystarczająco docenione na arenie międzynarodowej i nie zawsze też dotarły do polskiego społeczeństwa. Autorom udało się w nich zerwać ze starymi narodowo-historycznymi ograniczeniami i osiągnąć wyraźny postęp badawczy. Jestem również pod wrażeniem dalszego rozwoju studiów osmańskich w Polsce: prace Dariusza Kołodziejczyka o powiązaniach polsko-osmańskich wypełniają w znacznym stopniu białe plamy w tej dziedzinie.

W moich warszawskich latach — 1994–2003 — byłem szczególnie zafascynowany ożywieniem studiów dotyczących historii Żydów, z którymi mogłem się bliżej zapoznać za pośrednictwem Feliksa Tycha, Jerzego Tomaszewskiego i dzięki kontaktom z Żydowskim Instytutem Historycznym. Studia żydowskie w Polsce i ich jakość (aktualnie wokół Muzeum Polin z Dariuszem Stolą, a także u Marcina Wodzińskiego i jego współpracowników we Wrocławiu) zaliczam do najważniejszych historyograficznych osiągnięć w ciągu ostatnich 30 lat.

Ad 2. Jest faktem, że Polska leży w środku Europy, na styku wielu kulturowych prądów. Ale co to oznacza dla historiografii? Polski historyk z pewnością powinien biegle posługiwać się językiem rosyjskim, niemieckim, francuskim, a następnie w dalszej kolejności angielskim i włoskim, czego wielokrotnie uczyli mnie starsi polscy koledzy około 1990 r. i co nadal uważam za konieczne. Dlatego też bardzo krytycznie odnoszę się do koncentracji wyłącznie na języku angielskim jako języku nauki. Obawiam się, że w przyszłości utrudni to polskim historykom dostęp do

całych wielokulturowych i wielojęzycznych połąci polskiej i europejskiej historii, a polska historiografia może stać się mniej atrakcyjna dla historyków zagranicznych.

W reprezentowanej przeze mnie dziedzinie historii wczesnonowożytnej badania powiązań polsko-francuskich, ale także polsko-niemieckich są już niestety drastycznie ograniczone. W związku ze zmianami w Polskiej Akademii Nauk zlikwidowano ośrodki badawcze w Poznaniu i Toruniu. Którzy młodszy polscy historycy zajmują się jeszcze historią pruską i potrafią czytać niemieckie rękopisy? Którzy historycy młodego pokolenia czytają dzisiaj biegle rosyjskie akta i potrafią umiejscowić rosyjsko-polskie powiązania w kontekście europejskim? Dlatego chciałbym pilnie zaapelować o umiędzynarodowienie (a nie tylko anglicyzację czy amerykanizację) polskiej wiedzy historycznej. Z mojego punktu widzenia najważniejszy byłby szeroki program stypendialny dla studentów i doktorantów historii na pobyty językowe i badawcze we Francji, Niemczech, Rosji i na Ukrainie!

Tematy otwartej europejskiej historii Polski leżą przysłowioowo na ulicy, ale bez znajomości języków kto w przyszłości napisze historię unii polsko-saskiej na podstawie akt drezdeńskich? Kto napisze współczesną biografię Jana Henryka Dąbrowskiego, która w adekwatny sposób uwzględni również niemieckie i francuskie odniesienia? Jak będzie wyglądała (pierwsza) polska biografia Wandy Wasilewskiej czy aktualna polska biografia Róży Luksemburg? Kto zbada działalność polskich specjalistów w nowo powstałych państwach afrykańskich lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w.?

Dla historii Polski jako całości, ale także dla XX i XXI w. oznacza to, że należy zwrócić większą uwagę na transnarodowe powiązania polskiej historii: ja osobiście pracuję nad historią Łodzi, ale kto zajmie się współczesną historią Lwowa, Grodna czy Wilna w XX w., która w równym stopniu uwzględni także niepolską część dziejów tych miast?

Niektóre aktualne aspekty historii Europy można opracować z polskiej perspektywy w szczególnie intensywny i przejrzysty sposób. Na przykład historię migracji. Pierwsza Rzeczpospolita była centrum imigracji; od XIX w. Polacy należą do najbardziej mobilnych i aktywnych migracyjnie społeczeństw w Europie. Polska oferuje interesującą optykę na ważne kwestie związane z historią Europy, takie jak wypędzenia, wysiedlenia, budowanie narodu, emigracja polityczna, sytuacyjna lojalność polityczna, przesunięcia granic, fantomowe granice czy wreszcie akulturacja i asymilacja.

Ad 3. W latach dziewięćdziesiątych XX w. i po roku 2000 powstała cała seria syntez historii Polski, które wykorzystają uwolnienie od cenzury,

ale ze względu na ich dość tradycyjną prezentację i brak nowej, inspirowanej myśli przewodniej, spotkały się one z niewielkim zainteresowaniem ekspertów. Co prawda koledzy i ja zaprezentowaliśmy w języku niemieckim dwa tomy *Polen in der europäischen Geschichte. Ein Handbuch* (1500–1914), te jednak mocno wpisują się w niemiecką tradycję kompendium (*Handbuch*). Ponadto, w podobnej formie jest przygotowywany drugi tom dzieła Roberta Frosta w języku angielskim.

Obawiam się więc, że w tej chwili, przynajmniej na poziomie międzynarodowym, nie wykryła się jeszcze potrzeba dokonywania klasycznych syntez polskiej historii. Nie zawsze jednak trzeba myśleć o syntezach w kategoriach historii narodowej. Innowacją byłyby „światowa historia Polski”, która nie podążałaby za przysłowiowym „słonem a sprawą polską”, ale realistycznie badała jej wzajemne powiązania (lub ich brak) w globalnych ramach, na przykład na wzór *Histoire mondiale de la France* pod redakcją Patricka Bouchérona. W kontekście adekwatnej syntezy można by też pomyśleć o bi- lub multilateralnej historii wzajemnych oddziaływań: aktualnie publikujemy w języku niemieckim *Historię polsko-niemiecką (Deutsch-Polnische Geschichte)*, opracowywaną przez polsko-niemieckie zespoły autorów. Prawdziwym wyzwaniem jednak byłaby polsko-wschodniosłowiańska historia, która w odpowiedni sposób uwzględniałaby wpływy polskie, litewskie, białoruskie, ukraińskie i rosyjskie.

Ale syntezy można by też konstruować zupełnie inaczej: rok 2018 stanowił szansę dla polskich historyków na publikację przedstawiającą globalną historię roku 1918, będącą tłem i punktem odniesienia do historii nowo powstałej Polski, co byłoby pasjonujące i mogłoby również wzbudzić międzynarodowy rezonans. W roku 2022 interesująca byłaby z pewnością synteza roku 1772, która oferowałaby historię globalną z polskiej perspektywy. Albo inaczej: równoległa historia Polski i Korei (za *Historyczną paralełą Hiszpanii z Polską* Joachima Lelewela) stanowiłaby ciekawy wkład do historii narodowej w sąsiedztwie imperiów i wiązałaby się z innowacyjnymi tradycjami historiograficznymi.

Ponadto absolutnie niezbędna jest głęboka refleksja historiograficzna: przede wszystkim specjalizacja w historii historiografii reprezentowana w Łodzi przez Andrzeja Feliksa Grabskiego i Rafała Stobieckiego sprawia, że taka przestrzeń do refleksji jest możliwa i zdecydowanie powinna być kontynuowana i intensyfikowana.

Ad 4. Po 1989 r. historia utraciła w polskim społeczeństwie tradycyjną rolę nauki wiodącej. W PRL-u paradoksalnie istotny wpływ w tym procesie odegrało uodpornienie na presje polityczne przez twarde pozytywizm: im gruntowniejsza relacja szczegółów i im więcej podawanych

źródeł dla zabezpieczenia wiarygodności przekazu, tym mniej zainteresowania w społeczeństwie.

Na przestrzeni ostatnich 30 lat brakuje mi w polskiej historiografii teoretycznych debat. Nawet w PRL-u przetwarzanie liberalnego marksizmu i wpływy *Annales* zaowocowały wieloma ciekawymi pracami i rozważaniami metodologicznymi — nawiasem mówiąc, było ich znacznie więcej niż w tym samym czasie w Republice Federalnej Niemiec. Dzisiaj brakuje adekwatnych, merytorycznych dyskusji w Polsce.

Nietraktowanie historii w kategoriach wyłącznie narodowych stwarza nowe możliwości, ponieważ rezygnacja z „imperatywu służby” narodowej daje szansę uczynić badania bardziej swobodnymi i otwartymi intelektualnie. W przeszłości „profesja narodowa” (*nationaler Beruf* — cytuję tu Heinricha von Treitschke) często wywierała presję na historyków i zawężała ich perspektywę. Wykonywanie zawodu według ustalonych z góry wytycznych, przymus budowania tożsamości narodowej lub źle rozumiany obowiązek patriotyczny obciążały pokolenia, a więcej wolności jest tak bardzo pożądane.

Jednak w obecnych, specyficznych warunkach uzyskaną wolność naukową i badawczą w Polsce musimy zrelatywizować, biorąc pod uwagę fakt, że około połowa wszystkich stanowisk naukowych zajmujących się polską historią współczesną jest związana z Instytutem Pamięci Narodowej i stoi pod moralną presją, aby kierować się jasnymi wytycznymi polityki narodowej, państwowej i historycznej.

Jako niemiecki historyk mam ambiwalentny stosunek do terminu „służba”, który w języku niemieckim musiałby być tłumaczony jako *Dienst*, co ma m.in. silne konotacje z terminologią wojskową. Mam świadomość, że polskie odniesienia do tradycji militarnych są inne niż niemieckie. Sugerowałbym jednak inne podejście do historii, mianowicie takie, które umożliwiałyby rzetelną refleksję nad teraźniejszością, odnosząc się przy tym krytycznie do przeszłości. Jednoznaczne definiowanie tradycji i ortodoksyjnie obowiązujących elementów tożsamości współczesnego społeczeństwa nie ułatwia mu etycznie dojrzałego ustanawiania własnych fundamentów, a raczej utrudnia i ogranicza je w szukaniu rozwiązań na przyszłość. Jednocześnie historia oczywiście dysponuje potencjałem do refleksji i porównań, który „służy” publicznemu zaangażowaniu. Nauki historyczne z kolei, czy poprzez monografie, czy też „syntezy popularnonaukowe”, które mają w Polsce bardzo cenną tradycję, albo też przez wyposażone w argumenty uczestnictwo w społeczno-politycznych dyskursach mogą stać się — jako nauki humanistyczne — dostępne i atrakcyjne dla szerszej części społeczeństwa, bez uszczerbku dla własnej intelektualnej integralności.

Aby stworzyć i zapewnić metodologicznie ugruntowaną platformę wzajemnych odniesień dla kierunków badań historycznych z jednej strony i historycznych zainteresowań społeczeństwa, w tym jego tożsamościowych potrzeb z drugiej, sugerowałbym zorganizowanie nowego kierunku *Public History* na wydziałach historii w ramach studiów magisterskich. Byłaby to platforma do dyskusji o kwestiach dotyczących historii i ogółu społeczeństwa, z korzyścią dla obu stron.